Rok XXXVI | Niedziela 2 czerwca 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 22

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Duchowieństwo a polityka.

W poważnem i znanem czasopiśmie „Theologisch-praktische Quartalschrift“, wychodzącem w Linzu umieścił główny redaktor tego pisma, dr. Leopold Kopler, profesor dogmatyki — trafnie, głęboko i wszechstronnie ujęty i opracowany artykuł na temat: „Religion und Politik“ (por. Jahrgang 1928), a w roku obecnym umieszcza w temże piśmie artykuł: „Klerus und Politik“. W tym ostatnim artykule stawia dr. Kopler w tej ważnej i aktualnej kwestji następujące tezy, które podaję w dosłownem prawie tłumaczeniu:

1. Gdzie chodzi o religijno-moralne obowiązki katolików w publicznem, a specjalnie w politycznem życiu, gdzie zagadnienia życia publicznego dotyczą katolickiej wiary i moralności, Boskiego albo kościelnego prawa, — tam kapłanowi nie wolno „usuwać się od polityki“, ale jest jego świętym obowiązkiem, od którego nikt nie może go dyspensować, być doradcą, nauczycielem i wodzem katolickiego ludu (por. 1 Heft, Jahrg. 1929. s. 23).

2. Wszędzie tam, gdzie proboszcz i jego współpracownicy są przez zadania i obowiązki bezpośredniego duszpasterstwa tak zajęci, że tylko z zaniedbaniem swoich prac duszparskich mogliby rozwijać partyjno-polityczną działalność (oczywiście tylko w stronnictwie, opartem na zasadach katolickich). — tam powinna ta ostatnia zupełnie ustać.

3. Gdzie namiętności polityczne tak są podniecone, a walka polityczna z taką gwałtownością i nieprzebieraniem w środkach jest prowadzona, że zwolennicy poszczególnych partyj uważają się nietylko za przeciwników rzeczowych, ale i za osobistych wrogów, zwalczając się nawzajem z całą zawziętością, — tam nakazuje duszpasterzowi pastoralna roztropność przynajmniej tak długo wstrzymać się wszelkiej partyjno-politycznej pracy, jak długo trwa ten stan politycznej gorączki.

4. Gdzie istnieje dwie lub więcej partyj, których program i działalność ze stanowiska religijno-moralnego jest bez zarzutu, — tam niech duszpasterz nie występuje za jedną, zwalczając inne, tylko niech odnosi się do nich z jednakową życzliwością, nie dopuszczając do walk między niemi, starając się natomiast, jeśliby to było możliwe, o ich połączenie.

5. Gdzie duszpasterz ma dosyć ludzi świeckich, którzy chcą i mogą oddać się pracy partyjno-politycznej, — tam niech im pozostawi całą tę pracę: on zaś sam niech będzie tylko ich kierownikiem w sprawach religijno-moralnych, niech im radą i czynem służy w sprawach politycznych, niech ich według możności popiera, — nie wysuwając się jednak pod względem politycznym na czoło.

6. *Gdzie polityczna organizacja katolików jest konieczna i gdzie jej ludzie świeccy nie przeprowadzają, dlatego, że im brak możności albo dobrej woli, — tam powinien do tej pracy zabrać się duszpasterz jako duszpasterz, jeżeli tylko przez najbezpośredniejszą pracę duszpasterską nie jest w tem absolutnie przeszkodzony.*

Dr. Kopler zaznacza, że nad kwestją, czy partyjno-polityczna działalność da się wogóle połączyć z pracą duszpasterską, zastanawiał się nietylko tygodniami i miesiącami, ale całemi latami i po długiem namyśle przyszedł w tej ważnej sprawie do zdania, w tej ostatniej jego tezie wyrażonego.

Argumenty jego są następujące: Duszpasterz nie może spokojnie i obojętnie patrzeć na to, że partje wrogie Kościołowi i religji wdzierają się do jego parafji i pozyskują dla siebie jego parafjan. Miłość Kościoła, troska o zbawienie parafjan powinna go pobudzać do użycia wszelkich możliwych i dozwolonych środków, aby do tego nie dopuścić, gdyż inaczej zbawienie jego parafjan jest na bardzo poważne niebezpieczeństwo narażone. Jeżeli bowiem jego parafjanie będą sympatykami czy członkami stronnictw wrogich Kościołowi, wtenczas wierze ich grozi bardzo wielkie niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo to wynika z tego, że należąc do takich stronnictw, czytają oni gazety, książki i pisma przeciwne wierze, słuchają na wiecach i zebraniach mów przeciwko Kościołowi i religji, widzą na kierowniczych stanowiskach swoich stronnictw ludzi bez wiary, zdecydowanych wrogów Kościoła tak, że potrzebaby naprawdę cudu, aby w takich warun-

kach wiary nie stracić lub jej poważnie nie zachwiać, przynajmniej co do niektórych dogmatów. częściej przez wrogów w pismach i mowach zaczepianych. Że tak jest, widzimy to u członków partji socjalistycznej, komunistycznej i radykalnych stronnictw ludowych.

A nawet gdyby się stał cud i katolicy przez należenie do stronnictw wrogich Kościołowi nie ponieśliby szkody na duszy, to i tak duszpasterz całą siłą powinien wystąpić przeciwko należeniu do tych stronnictw z miłości Kościoła i Boga. Przez należenie bowiem katolików do tych stronnictw. przez oddawanie im głosów przy wyborach, przez płacenie wkładek na ich cele, — daje im możność i siłę do prowadzenia pracy niszczycielskiej i walki przeciw Kościołowi, jego zasadom i prawom, — czemu przecież duspasterz jako duszpasterz powinien przeciwdziałać! Ale na czem ma polegać to przeciwdziałanie? Czy na samem tylko religijnem uświadamianiu, na pouczaniu ich o obowiązkach religijno-moralnych w życiu publicznem i na zakazach należenia do tych stronnictw? Zapewne, to jest także przeciwdziałanie i to bardzo ważne i konieczne, — ale samo nie wystarczy. *Jeżeli chcemy zapobiec należeniu szerokich mas ludności katolickiej do stronnictw wrogich Kościołowi, — to musimy stworzyć dla nich koniecznie polityczną organizację, opartą na zasadach katolickich. Bez takiej politycznej organizacji katolików nie na wiele przydadzą się zakazy należenia do stronnictw wrogich Kościołowi.* Wiadomo, jaką ważną rolę w życie nowoczesnego państwa odgrywa polityka. I jeżeli dzisiaj wszystkie ugrupowania społeczne, religijne i narodowe szukają zastępstwa swoich spraw w tem czy owem stronnictwie politycznem — to i dla katolików istnieje podobna konieczność i potrzeba, jeżeli nie chcą pozostać w tyle i narazić na niebezpieczeństwo swoich spraw religijnych, gospodarczych, społecznych i towarzyskich. Kto dzisiaj na forum parlamentarnem, gdzie się uchwala nietylko ustawy gospodarcze, wojskowe i t. p., ale także ustawy dotyczące religji, Kościoła, moralności, będzie bronić stanowiska Kościoła w tych sprawach, jeżeli nie katolicy i to politycznie zorganizowani, bo tylko wtenczas głos ich będzie miał znaczenie, — z masą bowiem niezorganizowaną nikt się nie liczy? Na niczyją opiekę i pomoc nie można pewnie i stale liczyć — prócz pomocy oczywiście Bożej — jak tylko na własną. Organizacjom i stronnictwom złym i szkodliwym musimy przeciwstawić organizacje i stronnictwa dobre i jeżeli ich świeccy nie chcą czy nie mogą tworzyć — to do tej pracy musimy się zabrać my kapłani, jeżeli nie chcemy, by wierni zasilali obozy wrogów Kościoła, by swoje głosy przy wyborach do ciał parlamentarnych czy wyborach gminnych oddawali na nich, by powoli stygli we wierze. a czasem ją zupełnie tracili.

Przypominam tu walkę z socjalizmem i komunizmem. Papieże i biskupi potępiali je i zakazywali do nich należeć. Czy to wystarczyło? Nie! Dlatego Leon XIII polecił zakładać katolickie związki robotnicze i gdyby nie one — to dziś robotnicy byliby niemal wyłącznie w organizacjach socjalistycznych i komunistycznych. jak się to u nas niestety przeważnie dzieje, gdzie nawoływania Leona XIII nie wywarły większego wrażenia.

W Austrji obserwujemy zjawisko, że tylko przez powstanie katolickich towarzystw opieki nad dzieckiem wstrzymano niebywały rozwój socjalistycznej organizacji „Przyjaciół Dzieci“, że tylko przez katolickie stowarzyszenia pogrzebowe powstrzymano rozwój towarzystw kremacyjnych. że tylko przez katolickie stowarzyszenia sportowe uratowano w znacznej części młodzież od należenia do ateistycznych stowarzyszeń sportowych i t. d. A to samo zjawisko, z pewnemi oczywiście zmianami, spotykamy w Czechach. we

Kościół a radjo.

(Ciąg dalszy).

Katolicy Holandji, którzy — choć są mniejszością w swej ojczyźnie — tak wspaniałemi mogą się chlubić wynikami w pracy misyjnej i na wielu innych polach i radjo najtroskliwszą otoczyli opieką. Mają oni: własne Towarzysto Przyjaciół Radja, własne pismo („Kathol. Radio Gids“ — Katolicki Przewodnik Radjowy) i swoją stację nadawczą w Huizen (Katholishe Radio Omproep). Przy otwarciu tej stacji wygłosił przemówienie były prezydent ministrów Ruiys de Beerembrouck. w którem tak ujął jej zadania: „Stacja ta powinna być wielkim uniwersytetem ludowym. Przez nią dalekie misje zyskają nową pomoc; przez nią zamiast materjalizmu wiara będzie przemawiała do serc; przez nią chorzy będą mogli uczestniczyć w objawach życia katolickiego“. Program stacji obejmuje wykłady religijne, wiadomości z ekonomji wszelkich innych dziedzin, mogących zajmować ogół, naukę języków, produkcje muzyczne. Szczególną uwagę zwraca stacja na artystyczne wykonanie muzyki liturgicznej różnych czasów i różnych szkół, przyczem uczestniczą najlepsze zespoły chóralne miast holenderskich.

Praca ta spotkała się z uznaniem prefekta propagandy kardynała van Rossum i całego episkopatu holenderskiego.

Kardynał van Rossum pisze: „Wasza „Radio Omroep“ sprawi, że życie katolickie w Holandji będzie bogatsze i owocniejsze, bo z ujawnienia pełnej piękności wiary katolickiej spłynie pomnożenie czci dla niej, podczas gdy sama ta instytucja stanie się nowem narzędziem apostolstwa katolickiego w ojczyźnie i w dalekich misjach“.

Biskup z Haarlem mons. Callies zwrócił się do wiernych z wezwaniem, żeby się uniezależnili od bezbożnych i neutralnych przedsięwzięć i żeby pamiętali, że we wszystkiem mają być katolikami. także i w słuchaniu radja. Członkowie katolickiego instytutu radjofonicznego będą mieli zapewnienie, że się im nie przekaże niczego, coby nie było wolne od niebezpieczeństw dla wiary i moralności.

Biskup z Roermond mons. Schrijnen pisze: „Radjo stanie się obok prasy wielką potęgą dla szerzenia dobra i zła. Dlatego jest naszym obowiązkiem tępić zło, a popierać dobro także w dziedzinie radja“.

Mons. Hopmans, biskup z Bredy, również poucza. że katolicy winni się przeciwstawić anty-

Francji, w Niemczech — wogóle wszędzie na świecie.

Te i podobne przykłady wykazują dowodnie, że demoralizatorskiej robocie organizacyj i kierunków, wrogich Kościołowi można skutecznie położyć kres lub ją przynajmniej powstrzymać w rozwoju jedynie przez przeciwne organizacje katolickie, przez twórczą pracę pozytywną, a nie wyłącznie negatywną.

Tak samo i szkodliwej robocie stronnictw wrogich Kościołowi można skutecznie przeciwstawić się przez katolicką organizację polityczną i jeżeli nie tworzą jej świeccy — to muszą pomyśleć o niej księża, jeżeli nie chcą zaprzepaścić najżywotniejszych interesów Kościoła, religji i swego narodu i dlatego nie mogę pojąć i zrozumieć tych, którzy całą swą działalność duszpasterza chcą ograniczyć jedynie do kościoła, szkoły i kancelarji parafjalnej. Niewielki owoc wyda praca duszpasterza, jeżeli będzie miał rady gminne, złożone z wrogów Kościoła, jeżeli posłem z jego okręgu będzie taki, który na wiecach i zebraniach będzie podkopywał jego powagę, będzie szydził z wiary i moralności katolickiej, jeżeli w parafji będą bibljoteki, pełne książek zakazanych, jeżeli Sejm przez ustawy swoje zabroni wstępu kapłanowi do szkół, szpitali, więzień i t. p., jeżeli dzieci i młodzież będą się wychowywały w organizacjach antyreligijnych i t. d. i t. d. Prawda, że pewna część parafjan nawet i w takich warunkach zostanie wierna Kościołowi, — ale też i znaczna część, a może i większość, będzie pod względem religijnym w największem niebezpieczeństwie. Wszak we Francji doniedawna mimo pobożnych, gorliwych i uczonych kapłanów, w bardzo wielu parafjach na tysiące osób zaledwie kilka czy kilkanaście było praktykującymi katolikami. Dobry kapłan nie ogranicza swej pracy tylko do tego, że czeka na swe owieczki w kościele czy na plebanji, ale za przykładem Chrystusa broni ich przed wilkami drapieżnemi, szuka zgubionych i nie spocznie, aż je znajdzie. Charakterystycznem także zjawiskiem jest, że najgorętszymi zwolennikami hasła, by kler trzymał się zdala od polityki, są właśnie wrogowie Kościoła, którzy w każdej pracy kapłańskiej pozakościelnej węszą politykę i przeciwko tej pracy występują. Tyle dr. Kopler w swoich wywodach (por. Jahrg. 1929, 2 Heft, s. 237—255), których dalszy ciąg zapowiada, a które pozwoliłem sobie w głównych zarysach przytoczyć.

Wywody i uwagi dra Koplera mają i dla nas wielkie znaczenie. Od szeregu lat konstatuję, że organizacją katolików pod względem politycznym w Polsce prócz bardzo nielicznych jednostek, nikt się nie zajmuje, że o niej nikt z wpływowych czynników nawet na serjo nie myśli, że ta sprawa wogóle wykreślona jest z programu akcji katolickiej, ze zjazdów katolickich, kursów duszpasterskich i t. p. To też katolicy pod względem politycznym są zupełnie rozbici, nie przedstawiają żadnej poważniejszej siły, a stronnictwa, opierające się na programach katolickich, nie znajdują u nas ani większego zrozumienia ani poparcia ani wyrozumienia w razie błędów, nieodłącznych od działalności ludzkiej.

Przy ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu mimo listu arcypasterskiego naszych Najprzew. XX. Biskupów, odczytanego ze wszystkich ambon i ogłoszonego przez wszystkie pisma katolickie, lud nasz masowo po miastach i wsiach głosował na wrogów Kościoła. Chcielibyśmy, żeby wybory wypadły dobrze, gniewamy się i ubolewamy, gdy wypadną źle, ale czy prócz odczytania listu pasterskiego robimy co, by one wypadły dobrze? Czy mamy silną, jednolitą organizację polityczną, bez której o pomyślnem przeprowadzaniu wyborów ani myśleć nie można? Czy mamy ludzi przygotowanych do tej pracy, czy mamy fundusze na ten cel? I nie łudźmy się, że mamy

---

religijnej i niemoralnej radjofonji podobnie jak złej prasie. Stację katolicką urządzono kosztem wielkich wysiłków i ofiar: wszyscy katolicy są obowiązani ją podtrzymywać.

Mons. Diepen, biskup z Hertogenbusch, wzywa wszystkich katolików holenderskich, żeby nie popierali neutralnego, lecz katolickie przedsiębiorstwo radjowe: kwota 5 florenów rocznie nie jest zbyt wysoka dla tych, którzy sobie pozwalają na zbytek aparatu radjofonicznego. Tenże biskup wydał list pasterski p. t. „Niebezpieczeństwa radja". Treść listu jest następująca: „Do plagi złej prasy przyłączyła się plaga złej radjofonji. Na szczęście katolicy Holandji posiadają własną stację radjofoniczną. Jest obowiązkiem wszystkich wiernych popierać to zbożne dzieło. Normy wydane dla książek zakazanych odnoszą się w tym samym stopniu do produkcyj radjofonicznych, zakazane więc jest słuchanie wszystkiego, co się sprzeciwia religji i Kościołowi".

Katolicka stacja holenderska wywiera coraz większy wpływ i staje się nadzwyczaj skutecznym środkiem propagandy religijnej także wśród akatolików i niewierzących. Protestanci sami przyznają w jednem ze swych pism: „Nasi pastorowie są nudni, ciągle to samo powtarzają. Lecz jeśli chcecie zakosztować kazań troskliwie opracowanych i pełnych treści, to słuchajcie w radjo kaznodziejów katolickich" [1]). A bolszewicka „L'Humanité" uderza na alarm, bo „duch ciemnoty średniowiecznej posługuje się najnowszemi wynalazkami, co wielkiem grozi niebezpieczeństwem" [2]).

W Stanach Zjednoczonych już przed wielką wojną posiadali radjową stację OO. Jezuici i obecnie mają tam kilka własnych stacyj OO. Jezuici i Benedyktyni: przedewszystkiem zaś posiadają silną stację w Nowym Jorku OO. Pauliści. Program transmisyj jest bardzo urozmaicony, obejmuje bowiem nabożeństwa, kazania, muzykę, wykłady aktualne z dziedziny nauk teologicznych, wychowania, sztuki, literatury i t. d. Korzystają także katolicy Stanów Zjednoczonych z innych stacyj dla wygłaszania odczytów, a wykłady mają najznakomitsi uczeni i mówcy duchowni i świeccy [3]). Szczególnie odznaczył się jezuita O. Klaudjusz Pernin, który już setki razy przemawiał przez mikrofony i otrzymał od radjosłuchaczy całe stosy listów z podziękowaniem za swoje prelekcje. Cie-

---

[1]) Semaine religieuse de Viviers. R. 1926 z 19 11.
[2]) Documentation cath. 1927, str. 661.
[3]) Almanach cath. 1928, str. 290—291; Docum. cath. 1927, str. 662—664.

masy, lud cały za sobą. Jestem przekonany, że gdyby u nas wyszło rozporządzenie, kasujące naukę religji w szkołach, toby ogół społeczeństwa i nauczycielstwa przyjął to bez większego protestu, przynajmniej w bardzo wielu okolicach — tak samo bez większego protestu przyjętoby rozdział Kościoła od Państwa, zaprowadzenie rozwodów, ślubów cywilnych i t. p. A chociażby nawet były protesty — to te protesty bez silnej organizacji katolickiej politycznej niewieleby pomogły. To, co się dzisiaj dzieje w Meksyku — działoby się z pewnością na Węgrzech, w Czechach, w Niemczech, w Austrji, Belgji, Holandji, gdyby katolicy w tych krajach nie mieli silnych organizacyj i stronnictw katolickich, z któremi wrogowie Kościoła muszą się poważnie liczyć. Tak, jak te kraje stworzyły i mają silne stronnictwa katolickie, tak samo i my musimy mieć silną organizację polityczną, jeżeli nie chcemy, by państwem naszem zawładnęły żywioły nam wrogie, antyreligijne. Nie powołujmy się na przykład dzisiejszych Włoch, gdzie katolicy obecnie zaniechali osobnej żywszej akcji politycznej, bo tam działa Benito Mussolini, który zrozumiał wielkie znaczenie Kościoła i który to zrozumienie potrafił wpoić w najszersze masy narodu włoskiego i wywołać dla Kościoła entuzjazm u tego narodu — my zaś takiego Mussoliniego nie mamy.

I nie mówmy, że Stolica Apostolska jest za tem, by duchowieństwo nie mieszało się do polityki. Pewnie, że nie chce ona mieć z księży zacietrzewionych agitatorów partyjnych, pewnie, że nie chce ona, by księża w polityce uprawiali demagogję, by polityce oddawali się tacy, którym brak wysokiego poziomu etycznego, by dla polityki zaniedbywali pracę ściśle duszpasterską, ale nie uwierzę nigdy i uwierzyć nie mogę, by Stolica Apostolska obojętnem okiem patrzyła się na to, kto będzie kierował życiem politycznem danego narodu i państwa i by zakazywała duchowieństwu wpływać pozytywnie na to życie w duchu zasad nauki Chrystusa, która powinna przenikać nietylko życie prywatne, ale i życie publiczne, a więc i polityczne.

X. dr. J. Lubelski.

Przeciw Kościołowi.

(Z przemówienia pos. St. Strońskiego, Kl. Nar., w Tow. Piotra Skargi w Warszawie 3-go marca 1929).

Wystąpienia lewicy przeciw Kościołowi katolickiemu w życiu narodowem i państwowem Polski zarysowały się w okresie obecnego Sejmu dostatecznie wyraźnie, by samo zwięzłe ich przedstawienie dało już obraz, jak daleko idą te zamierzenia lewicy.

1. W dziedzinie religijnego wychowania młodzieży głośne było wezwanie rządu w uchwale Sejmu z 19 czerwca 1928 (głosami lewicy i mniejszości) oraz w uchwale Senatu z 22 czerwca 1928 (głosami lewicy i przeważnej części B. B. z marszałkiem Szymańskim na czele) o zniesienie okólnika z 9 grudnia 1926 w sprawie nauki religji i praktyk religijnych młodzieży w szkole. Okólnik ten jest tylko wykonaniem Konstytucji, mianowicie art. 114 (o stanowisku religji katolickiej i Kościoła katolickiego w Państwie) i art. 120 (o nauce religji w szkołach i nadzorze nad wykonaniem tego obowiązku) oraz art. 13 Konkordatu. Wnioskodawcy lewicowi, usiłując udowodnić, że nauka religji i wychowanie religijne może się obyć bez praktyk religijnych, t. j. mszy niedzielnej, spowiedzi i komunji młodzieży, co jest oczywiście twierdzeniem niedorzecznem, występowali głównie przeciw temu, że w ten sposób także nauczyciele, mając obowiązek nadzoru, uczestniczyć muszą w nabożeństwach, oraz powoływali się na art. 112 o wolności i o tem, że

---

kawem jest, że nazwisko ojca Pernin podano w adresach na 39 różnych sposobów.

Mniej spotykamy w prasie wiadomości o stosunku do radja katolików innych krajów; pewne jednak wzmianki pozwalają nam sądzić, że wszędzie, zwłaszcza w Anglji, Niemczech, Szwajcarji, Czechosłowacji, wynalazek ten żywe u nich budzi zainteresowanie i wszędzie się starają wedle możności zaprząc go w służbę Bożą, a przynajmniej paraliżować jego złe wpływy [1].

W niektórych krajach zakazały władze świeckie i duchowne umieszczania anten na kościołach i dzwonnicach ze względu na estetykę i na niebezpieczeństwo pożaru wskutek wyładowań atmosferycznych [2].

Przejdźmy do radja w Polsce.

Polskie Radjo, posiadające obecnie 5 stacyj nadawczych (Warszawa, Katowice, Kraków, Poznań, Wilno), zdaje sobie dobrze sprawę z tego, czem jest Kościół katolicki dla szerokich warstw naszej ludności, to też zajmuje wobec niego naogół bardzo poprawne stanowisko. Radjosłuchacze polscy mają wiele sposobności do wykorzystania radja i pod względem religijnym. Każdej niedzieli jest transmisja przynajmniej jednej Mszy świętej z Poznania, Wilna, Katowic, Ligoty-Panewnika i in. W czasie Mszy św. w katedrze poznańskiej śpiewa znakomity chór X. dra Gieburowskiego. Kazania głoszą wybitni kaznodzieje, zwłaszcza X. infułat Adamski. W Wielkim Poście radjo katowickie przekazuje „Gorzkie żale“ i kazania pasyjne. W Wielkim Tygodniu audycje religijne zajmują pierwsze miejsce w programach naszych stacyj; w Wielką Sobotę rozlega się na całą Polskę głos Zygmunta z Wawelu. W maju można słuchać pieśni ku czci N. Marji Panny, granych na wieży Marjackiej. W okresie Bożego Narodzenia często nadają wszystkie stacje cudne polskie kolędy. Ważniejsze objawy życia katolickiego w naszej ojczyźnie odzywają się głośnem echem w polskich mikrofonach radjowych, jak np. koronacje w Wilnie i w Gostyniu, kongres misyjny w Poznaniu, kongres eucharystyczny w Częstochowie, akademje papieskie w Warszawie.

(Dok. nast.) *X. Stanisław Szurek.*

[1]) Alm. cath. 1928, str. 291; Docum. cath. 1927, str. 658—660 i 1108—1113.

[2]) Docum. cath. 1928, str. 1113.

nikt nie może być zmuszony do udziału w obrzędach religijnych. Zapominali o tem, że ten sam art. 112 mówi na samem czele, iż wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom, a ustawa nakazuje wychowanie religijne młodzieży, oraz że art. 112 zakazuje uchylania się od spełniania obowiązków publicznych z powoływaniem się na wolność wyznania, a kto bierze na siebie obowiązki nauczyciela dzieci katolickich, musi się z tem liczyć. Jednak głosami lewicy i części B. B. owe uchwały powzięto w Sejmie i Senacie, lecz tylko jako tak zw. rezolucje, których rząd wykonać nie może, bo naruszyłby Konstytucję i Konkordat.

2. W dziedzinie stanowiska Kościoła w Państwie znamienne były oświadczenia p. Czapińskiego imieniem P. P. S. i p. Kalinowskiego imieniem Wyzwolenia w komisji budżetowej Sejmu 17. grudnia 1928, gdy zajmowano się budżetem wyznań religijnych. Oświadczyli oni, że stronnictwa ich będą głosowały za skreśleniem całego budżetu wyznań religijnych, t. j. 25 miljonów, dodając, że wprawdzie wydatki te są koniecznem następstwem Konkordatu, ale oni tem samem oświadczają się za zerwaniem Konkordatu, chociaż jest on przewidziany w Konstytucji. P. Czapiński jednak zaznaczył, że Konstytucja przewiduje niekoniecznie taki Konkordat jak obecnie, ale wogóle układ ze Stolicą Apostolską, którego treścią mógłby być np. rozdział Kościoła i Państwa. Pogląd ten jest mylny, bo Konstytucja w art. 114 oświadcza, że religja katolicka zajmuje w Polsce naczelne stanowisko i że Kościół rządzi się swojemi prawami, a Konkordat nakazuje zawrzeć właśnie na podstawie tych zasad. Lewica, która w ten sposób zaznacza swe dążenia do rozdziału Kościoła i Państwa, głosowała rzeczywiście za skreśleniem budżetu wyznań, ale nie miała większości, bo nawet niektóre mniejszości nie chcą mieszać się do tej sprawy i nie głosują z lewicą.

3. Równocześnie wyrazem dążeń lewicy ku popieraniu sekciarstwa są dwa wnioski P. P. S. i Wyzwolenia, zgłoszone 14 grudnia 1928 r., pod nazwą wniosków o wolności sumienia. Wyzwolenia krótszy, a P. P. S. obszerniejszy. Jest rzeczą znamienną, że wnioski te pojawiły się po procesie marjawickim (w lecie 1928 r. przed procesem pisma lewicowe, także rządowe, wysłały swych sprawozdawców do Płocka i wysławiały marjawitów, chcąc udaremnić proces), który to proces odsłonił niesłychane ohydy sekciarstwa. Treść wniosków P. P. S. i Wyzwolenia jest naogół taka, że do stworzenia t. zw. związku religijnego czyli sekty wystarczy zgłoszenie 50-ciu członków, choćby w jednem tylko miejscu, i to ma być już wyznanie wobec prawa równe z Kościołem katolickim. Władza musi zatwierdzić statut, jeżeli zawiera on nazwę, krótkie wyznanie lub program ideowy (bo np. może to być bezwyznaniowość), oraz jeżeli w samym statucie niema niczego przeciwnego porządkowi prawnemu i obyczajności, a oczywiście nikt takich rzeczy nie zamieści, tylko później w działalności. Do takiej sekty rodzice mogą już wpisywać swe dzieci czyli pozbawiać je religji. Sekta taka przez 50-ciu ludzi utworzona ma mieć wszelkie prawa art. 113 Konstytucji, czyli nabożeństw publicznych i utrzymywania zakładów oświatowych. Jest to zatem wyraźne dążenie do rozstroju religijnego. Wnioski te jeszcze nie były rozpatrywane w Sejmie i oczywiście nie uzyskają one większości, ale pouczają o dążeniach lewicy.

4. W zakresie rozwodów i ślubów dowolnych pouczające było stanowisko lewicy po wyroku w Wilnie z 7 stycznia 1929 r., skazującym superintendenta Jastrzębskiego za udzielanie rozwodów katolikom. Pisma lewicy, także rządowe, głosiły wówczas, że rozwody i śluby takie są wybawieniem ludzkości i uszczęśliwianiem ludzi. Nie licząc się z tem, że byłyby one jedynie dogadzaniem popędom ludzi niesumiennych i niszczeniem rodziny. Walka lewicy w tym kierunku jest zresztą nieustanna.

5. Przykładem świeżych wystąpień przeciw duchownym i biskupom jest wniosek białoruski, poparty przez lewicę, przeciw X. bp. Jałbrzykowskiemu, który 22 lutego b. r. był przedmiotem obrad komisji oświatowej Sejmu. X. arcyb. wileński Jałbrzykowski listem pasterskim z 10 grudnia 1928 r. ostrzegł duchownych i wiernych swej diecezji przed należeniem do stronnictwa Białor. Chrz. Dem., która wojuje nazwą chrześcijańską, a w programie swym z 25 listopada 1928 r. uchwaliła m. in. rozdział Kościoła i Państwa. Jest rzeczą jasną, że X. abp. Jałbrzykowski ma prawo wydania takiego listu pasterskiego, a wystąpienie lewicy jest pozbawione wszelkiej podstawy.

6. Dalszą dziedzinę wystąpień lewicy są wnioski p. Putka przeciw świadczeniom na Kościoły w b. zab. austr. i p. Langera w sprawie opłat za posługi religijne, zmierzające znowu do wywołania rozstroju, które już są w komisjach Sejmu.

7. Dnia 3 marca ogłoszono ogólnikowo zasady zamierzonego wniosku lewicy połączonej w sprawie zmiany ustroju państwowego, a w zasadach tych rozdział Kościoła i Państwa jest wyrazem dążenia do państwa bezwyznaniowego.

8. Od 1 lipca 1929 ma wejść w życie (na podstawie rozp. Prez. Rzpltej z 19 marca 1928) nowy kodeks postępowania karnego, zmieniający m. in. przysięgę sądową. Dotychczas dla katolików przysięga zaczynała się od słów: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej Jedynemu“..., a kończyła się słowami: „Tak niech mi dopomoże niewinna męka Zbawiciela mojego Jezusa Chrystusa, Amen“. Obecnie wprowadzono wspólną przysięgę dla chrześcijan i dla żydów, opuszczającą słowa „w Trójcy Świętej Jedynemu“, oraz „mękę Zbawiciela mojego Jezusa Chrystusa“, a wogóle skróconą. Przysięgę ma odbierać nie duchowny, lecz sędzia, czasem innej wiary, co znaczenie przysięgi oczywiście także obniża. Całe to postanowienie o przysiędze jest objawem groźnego rozluźnienia.

Wszystko to dzieje się zaś w czasie, gdy świat podmywany jest bolszewizmem, który uważa za główną swą broń bezwyznaniowość.

Praca duszpasterska wśród inteligencji.

(Ciąg dalszy).

Bardzo ważną dziedzinę pracy stanowi dla włoskiej „Akcji Katolickiej“ walka z niemoral-

n o ś c i ą, występującą dziś wszędzie publicznie i coraz zuchwalej. Dyrektor sekretarjatu „per la moralità“ O. Gavotti zwołuje bardzo często wiece i stara się rozbudzić wśród słuchaczy ognistemi mowami umiłowanie cnoty i wstręt do występku. Nadto prowadzą jego współpracownicy usilną propagandę w tym duchu w czasopismach katolickich i w drobnych broszurach, zwalczając w szczególności nieprzyzwoitą modę kobiecą [1]). Apeluje się także do rządu. żeby czynił, co w jego jest mocy, dla położenia tamy szerzącej się demoralizacji. Niejedno też wydano już w ostatnich czasach rozporządzenie, które zasługuje na uznanie katolików. Jak już donieśliśmy w Gaz. Kośc. (p. nr. 16 z r. b. str. 189), nakazał Mussolini zmniejszyć liczbę wyszynków. nie dawać koncesyj na nowe i wogóle zwalczać alkoholizm. Dalej zabrania on nadużywania innych środków, odbierających człowiekowi przytomność („sostance stupefacenti“). P o r n o g r a f j ę każe „tępić bez litości, jeżeli się chce powstrzymać jej szkodliwe oddziaływanie na zdrowie moralne i fizyczne naszego narodu“. Przemysł drukarski, litograficzny, fotograficzny i inne, odtwarzające rysunki lub malowidła. nie mogą być wykonywane bez pozwolenia „kwestora“ (t. zn. policji(. Nie wolno wystawiać na widok publiczny, ani sprzedawać. ani rozdawać, ani fabrykować lub sprowadzać w celu sprzedaży lub rozdawania pism, druków. rysunków, litografij, obrażających moralność. dobre obyczaje albo przyzwoitość publiczną. które też władze sądowe mają prawo konfiskować.

Także n e o m a l t u z j a n i z m. dotąd prawie nieznany we Włoszech, zaczyna się i tam rozszerzać, zagrażając narodowi osłabieniem, a nawet zniszczeniem. Należy korzystać ze środków. jakich dostarczają ustawy faszystów do skutecznej walki z tym występkiem. Dalej mówi rozporządzenie o włóczęgostwie, o lichwie, o grach hazardowych. wzywając władze do ukrócenia i tych plag społecznych. (U nas nic nie słyszymy o rozporządzeniach treści podobnej!)

Działacze akcji katolickiej włoskiej kontrolują kino, teatr, lokale rozrywkowe. czasopisma ilustrowane i t. d.. a gdzie zauważą nadużycia. wkraczają z przestrogami, a gdy te nie skutkują. odnoszą się do władzy właściwej. Z ich inicjatywy zamknięto już cały szereg nieprzyzwoitych lokali rozrywkowych, konfiskuje się pisma pornograficzne, gdzie niegdzie rozciągnięto też kontrolę nad „dancingami“ publicznemi, bacząc, by w nich nie brali udziału małoletni bez opieki osób starszych i t. p.

Nadto zasługują na uwagę (i na n a ś l a d o w a n i e gdzieindziej) k a t o l i c k i e k i n e m a t o g r a f y wychowawcze, których jest we Włoszech dużo, gdyż organizacje młodzieży, oratorja i inne podobne instytucje posługują się niemi w szerokiej mierze, a kina te dają przedstawienia nietylko dla młodzieży, lecz także dla starszych. Te kina katolickie połączono w związku, nazwanym „Consorzio Utenti Cinematografi Educativi“, z siedzibą w Medjolanie: związek ten zawarł umowę z całym szeregiem hurtowni filmowych, zobowiązał się pobierać filmy jedynie za ich pośrednictwem, ale zato musiały one poddać swe filmy jego cenzurze. Wyniki tej cenzury ogłasza się w miesięczniku „Rivista del Cinematografo“, gdzie nadto ocenia się wszystkie filmy. jakie pojawiają się gdziekolwiek na ziemi.

Bardzo rozległą i wydatną działalność rozwijają dalej katolicy włoscy na polu p r a c y s p o ł e c z n e j, którą kieruje „Istituto Cattolico di Attività sociali“. Praca ta koncentruje się głównie w czterech komisjach. Pierwsza: „komisja kultury i tygodni społecznych“ krzewi znajomość zasad socjologji chrześcijańskiej pośród inteligencji i w masach ludowych. W tym celu wydaje się broszurki i urządza się krótkie kursy społeczne dla kleru, kierowników stowarzyszeń katolickich i t. d., wreszcie co roku organizuje się „tydzień społeczny“. na który zjeżdżają się katolicy wykształceni z całego kraju. Tygodnie te obierają sobie zawsze jeden temat naczelny. omawiany w prelekcjach przedpołudniowych, podczas gdy zebrania popołudniowe poświęca się sprawom organizacyjnym. Tematy wybiera się zajmujące, jak np. „Rodzina chrześcijańska“ (w r. 1926), „Wychowanie chrześcijańskie“ (1927), „Prawdziwa jedność chrześcijańska“ (1928).

Druga komisja zajmuje się problemami trudniejszemi z dziedziny pracy, które bada i ocenia ze stanowiska socjologji chrześcijańskiej. Czuwa też nad przestrzeganiem przepisów ustawodawstwa społecznego i stara się otaczać opieką robotników katolickich. Trzeciej komisji przydziela się katolickie instytucje kredytowe i gospodarcze (kasy oszczędności, spółdzielnie, towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i t. p.). Czwarta wreszcie komisja zajmuje się pozyskiwaniem kapitału katolickiego dla większych przedsięwzięć o charakterze religijnym, a względnie dobroczynnym.

Dalej użycza „Azione Cattolica“ swej opieki robotnikom płci obojga, którzy przybywają masami ze wsi do miast. szukając tam pracy. Wielu z nich przyjeżdża do domu na wsi tylko na niedzielę lub święto, a resztę tygodnia spędza w mieście, nocując, gdzie się da. Ten sposób życia naraża ich na wielkie niebezpieczeństwa moralne, a zwłaszcza dziewczęta. Żeby więc zapobiec złemu, urządza „Azione“ schroniska dla robotnic, gdzie za opłatą umiarkowaną znajdują one mieszkanie, pożywienie i godziwą rozrywkę pod nadzorem osób zaufania godnych, o ile możności zakonnic. Wogóle troszczą się katolicy włoscy o to, żeby warunki, w których pracują robotnicy, nie zagrażały ich zdrowiu fizycznemu i moralnemu. Żądają więc, żeby regulaminy fabryczne przepisywały w miarę możności rozdział mężczyzn i kobiet, osobne dla nich garderoby, przyzwoite ubiory dla robotnic. W wielu pracowniach zawieszono krzyże, ofiarowane przez stowarzyszenia katolickie. Urządza się też osobne rekolekcje dla robotników.

Jest to więc — jednem słowem — akcja, zasługująca na podziw i naśladowanie, w miarę możności, w innych krajach katolickich.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

---

[1]) Niedawno doniosły dzienniki, że w Genui słuchacze uniwersytetu zatrzymywali na ulicach niewiasty zbyt krótko ubrane i wykreślali im na pończochach jakiemś czernidłem wskazówkę, jak długie powinny być ich suknie. Sądzimy jednak, że pewne względy przemawiają przeciwko tej metodzie walki z niemoralnością i że rząd na nią nie może pozwolić, chociaż powinien stanowczo przeciwdziałać dzisiejszym mody wybrykom.
(*Dop. autora*).

Alfons kardynał Capecelatro,

oratorjanin
o stosunku św. Filipa Nerjusza do Polski [1]).

Kolegjum polskie w Rzymie.

Działalność św. Filipa Nerjusza nosi na sobie wyraźną cechę katolickości. Chociaż przez 60 lat żył bez przerwy i działał w Rzymie, skąd jego nazwa „Apostoła Rzymu", to jednak od czasu do czasu zwracał uwagę w szczególniejszy sposób na tę lub ową część świata, obejmując swem gorącem i szerokiem sercem potrzeby całego Kościoła. W młodym jeszcze wieku zapragnął udać się do Indyj, wiedziony żądzą nawracania niewiernych i zdobycia palmy męczeńskiej. Dopiero natchnione słowa pewnego świątobliwego mnicha: „Indjami twemi jest Rzym" — zdołały odwieść go od tego zamiaru. Później zwrócił swe oczy na kraje północne, gdzie osławione „Centurje Magdeburskie" bujnie rozsiewały błędy heretyckie. Przeciw nim głównie skierowane były „Roczniki" Baronjusza, których głównym inspiratorem był św. Filip. Kiedy indziej zwrócił baczną uwagę na Neapol, na Medjolan, to znów na Florencję lub inne miasta włoskie, a zawsze z sercem pełnem życzliwości i skuteczną pomocą duchowną.

Miło mi wspomnieć, że nasz drogi Święty zwrócił swe oczy z wielką czułością i na Polskę, która „jest wzorem umiłowania Kościoła, a jużto przez stałość we wierze i cierpienia dla niej poniesione, jużto przez umiejętne zachowanie harmonji między miłością Kościoła i ojczyzny — jest nam tak droga" [2]).

Za pontyfikatu Grzegorza XIII, w celu zwalczania błędów heretyckich w Niemczech i Anglji, powstały w Rzymie dwa wielkie kolegja: niemieckie i angielskie, które miały wydać uczonych i świętych mężów tychże narodowości. Św. Filip odwiedzał często młodzieńców w kolegjum angielskiem i zagrzewał ich miłością ku Bogu. Na myśl, że po powrocie do swej ojczyzny będą prawdopodobnie męczennikami, pieścił ich, ściskał i całował, pozdrawiając ich słowy, któremi Kościół wita św. Młodzianków: *„Salvete flores Martyrum!"* Jakoż istotnie 40 czy 50 z tych młodzieńców po powrocie do Anglji poniosło śmierć męczeńską, a jeszcze więcej z nich cierpiało wygnanie i męki za wiarę. Niewiadomo, czy św. Filip uczęszczał także do kolegjum niemieckiego: to jednak pewne, że gorącą miłością otaczał młodzieńców polskich, którzy nie mieli własnego kolegjum, a wielce go pragnęli. Stan Polski w tych czasach był także pożałowania godny. Przyjść tedy z pomocą narodowi tak szlachetnemu i pobożnemu — było czynem godnym serca św. Filipa tem bardziej, że Polskę słusznie uważano za szaniec wiary przeciw schizmatykom, którzy z tej strony chcieli wedrzeć się do serca Kościoła. Jakże odmienne od dzisiejszego było położenie Polski i Rosji w tych dniach! Właśnie wówczas (1581 r.) Iwan Wasylewicz, wielki książę moskiewski, pokonany przez Stefana Batorego, króla polskiego, wysłał posłów do Rzymu z prośbą o pomoc papieża, który jej łaskawie udzielił.

Protestantyzm, który około połowy XVI w. opanował całą prawie północną Europę, zaraził także silnie i Polskę. Wystarczy powiedzieć, że chociaż król Zygmunt August był katolikiem, doszło do tego, iż za jego panowania kilku protestantów zajmowało stolice biskupie, a większość senatu była protestancką. Ludność nie zdołała w całości wytrwać przy prawdziwej wierze, a wśród różnych stanów potworzyły się potężne stronnictwa, hołdujące nowinkom religijnym [1]). Ten opłakany stan nie trwał długo i zwolna za panowania Stefana Batorego, króla pobożnego i walecznego, stosunki przynajmniej częściowo poczęły się poprawiać. Katolicy zyskiwali przewagę i stopniowo zdobywali teren. Trzeba było jednak koniecznie zmagać się z wielu przeciwnikami, a herezję zwalczać przedewszystkiem cnotą i nauką. Taka była metoda Kościoła wówczas, a przedewszystkiem naszego św. Filipa, który ten tylko oręż uznał w Polsce za skuteczny, jaki z tak pomyślnym skutkiem wypróbował w Rzymie. W czasie tych wielkich zamieszek religijnych i rozgorzałych walk z protestantami w Polsce niektórzy młodzieńcy polscy przybywali do Rzymu, szukając tamże wykształcenia katolickiego, gruntownego i szerokiego, by po powrocie do ojczyzny mogli śmiało stawić czoło heretykom i zwyciężyć ich. Przykład dwóch kolegjów: niemieckiego i angielskiego, budził nadzieję, że to samo da się zrobić dla Polski; lecz, jak się to zwykle zdarza w początkach, nie brakło trudności, a na ich pokonanie trzeba było czasu, sił i wytrwałości. Św. Filip współczując z tymi młodzieńcami polskimi, otoczył ich troskliwą opieką i założył dla nich kolegjum bez pomocy rządu polskiego, utrzymywał ich ze swych funduszów, a raczej dzięki ofiarności rzymian.

Po założeniu tego kolegjum otrzymał gratulacje od kilku kardynałów w Rzymie, a prymas polski, arcybiskup gnieźnieński, przesłał mu list następującej treści:

Do Przewielebnego Ojca, Filipa Nerjusza,
kapłana przy kościele San Girolamo.

---

[1]) La vita di S. Filippo Neri. Napoli 1879. Tom II, ks. III, rozdz. 14, str. 512—528.

[2]) Miło i nam czytać te tak pochlebne słowa znakomitego męża, syna owego narodu, który dziś daje tak świetny przykład poszanowania praw i powagi Kościoła. — *Dop. tłumacza.*

[1]) Informacje te wydają się nieco przesadne. X. Melchjor Buliński w swej „Historji Kościoła w Polsce" tyle tylko w tej sprawie pisze: „Nawet niektórzy biskupi byli o odszczepieństwo podejrzani, jak np. Uchański, biskup włocławski, którego pap. Paweł IV strofuje, iż na swym dworze trzyma heretyków, piszących książki przeciw religji. O Padniewskim, biskupie krakowskim, niekorzystne także wieści dochodziły do Rzymu, jak o tem wspomina papież w liście do swego nuncjusza w Polsce, Lippomana. Również Drohojowski, biskup włocławski, surowe upomnienie od tegoż Lippomana otrzymał za to, że wchodził w umowę z heretykami w Gdańsku. Nieco później Mikołaj Pac, biskup kijowski, porzuciwszy stan duchowny, ożenił się i dostał od króla kasztelanję mścisławską. Słowem około r. 1565 religja katolicka w Polsce do tego stopnia była zagrożona, iż, po ludzku sądząc, zdawało się rzeczą prawie niepodobną, aby kraj nasz zdołał się przy wierze przodków utrzymać. Lecz Opatrzność inaczej zrządziła". (Tom II, str. 108).

Msr. Flawjusz Ruggieri, który towarzyszył Commendoniemu do Polski, tak pisze, między innemi, o stosunkach religijnych w Polsce w r. 1565: „Trzy czwarte senatorów świeckich jest katolików... lud pospolity, a mianowicie kmiecie są wszyscy katolicy". (Rykaczewski: „Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od r. 1548—1690". Berlin—Poznań 1864. Tom I, str. 160). — *Dopisek tłumacza.*

Przyjaciela najdroższego i najczcigodniejszego.

Od Wielebnego Stanisława Repkiego, kustosza pieczęci św. Penitencjarji, dowiedziałem się ku memu najwyższemu zadowoleniu, że Wielebni Ojcowie Oratorjanie przy kościele S. Maria in Vallicella podjęli się za radą Waszej Wielebności dzieła wychowania i kształcenia w prawie kanonicznem młodzieńców polskich. Spodziewam się, że zamiar Wasz i dzieło Wasze będą mi pomocne w wykonywaniu urzędu pasterskiego, którego zadaniem jest paść powierzoną nam trzodę, odkupioną najdroższą Krwią Chrystusową, — i w odnowieniu karności kościelnej, w obecnych czasach tak rozluźnionej. Wobec tego przedsięwzięcia Wielebności Waszej, pełnego zaiste miłości chrześcijańskiej, a tak stosownego i pożytecznego dla naszego Królestwa, w którem mię Pan, acz niegodnego, raczył postawić na tem stanowisku, jakie zajmuję, nie mogę i nie powinienem powstrzymać się od złożenia pisemnie Wielebności Waszej podzięki, na jaką się zdobyć mogę. A czynię to nietylko w imieniu mojem, lecz także w imieniu tych, którzy, zostając pod władzą Stolicy Apostolskiej, sprawują rządy dusz w tem Królestwie. Zaprawdę z pomocą tych uczonych i dzielnych mężów, którzy, jak się spodziewamy, wyjdą z tej Waszej szkoły cnoty, będzie każdy z nas mógł tem łatwiej i chlubniej spełnić swój obowiązek i zbłąkanych z drogi prawdy przywieść do opamiętania i poprawy. Teraz szczególnie, gdy Najjaśniejszy i najmędrszy król Stefan Batory swą pobożnością rokuje dobre nadzieje dla spraw Kościoła, będzie to zaiste bardzo na czasie, jeśli z Rzymu, skąd zawsze rozchodzą się na wszystkie strony świata normy wiary, pobożności i świętej karności, przyjdzie nam tak pożądana pomoc. Słuszną bowiem jest rzeczą, by Rzym dostarczył nam mężów uczonych i pełnych miłości ku Bogu, aby byli doradcami naszego króla i pomagali w odpieraniu ataków tych, z którymi musimy codziennie walczyć za wiarę i Rzym sam. Przyczyni się to także w znacznej mierze do zjednoczenia z tem świętem i wiecznem miastem dusz, wrogich dotąd Chrystusowi: zobaczą bowiem na własne oczy i własnemi — niejako — dotkną się rękami, że w Rzymie nie szczędzi się pieniędzy, ni trudu, bez względu na różnicę narodowości, w staraniu się o mężów, którzyby stamtąd wrócili do swej ojczyzny, ozdobieni najlepszemi obyczajami i gruntowną wiedzą. Jakżeż tedy wielce musi leżeć na sercu Wielebności Waszej, by tę sprawę nadal pomyślnie rozwijać i nie spocząć, aż się jej dokona, skoro z taką miłością została poczęta? Wielkie — tuszę sobie — dobra spłyną na naszą ojczyznę z tego dzieła Wielebności Waszej.

Co się zaś tyczy mnie, nie omieszkam wraz z innymi Najprzewielebniejszymi Biskupami, kolegami moimi, w każdem miejscu, w każdym czasie i przy każdej sposobności popierać słowy i czynami tego zbożnego i poważnego dzieła Waszej Wielebności i życzyć mu jak największego rozwoju. O tej sprawie traktować będzie z Waszą Wielebnością Wielebny Stanisław Neski, którego Jego Królewska Mość posyła do Rzymu wraz z swoim bratankiem [1]. *Vostra Paternita reverenda stia sana e salva!*

Z Łowicza 19 marca 1583 r.

Stanisław Karnkowski
z łaski Bożej Arcybiskup gnieźnieński
legatus natus Królestwa Polskiego,
Prymas i pierwszy Książę [2]).

(Dok. nast.)

Przełożył *X. Jan Pabis*,
ze Zgrom. XX. Filipinów.

W sprawie polskich nieszporów.

W artykule X. K. H. p. t. „Nabożeństwo popołudniowe“ [3]) stwierdzam pewną sprzeczność, gdyż czcig. autor w pierwszej jego części utrzymuje, że „nie każdy uwierzy“ moim wywodom o polskich nieszporach, w drugiej zaś uważa, że „pochwały godną jednak jest myśl X. dra Br. Gładysza, by śpiewać na popołudniowem nabożeństwie zamiast nieszporów dzisiejszych — same tylko psalmy nieszporne po polsku, bez przerywania ich antyfonami, capitulum et caetera“. Autora widocznie razi nazwanie takiego nabożeństwa „nieszporami“, byłby to zatem tylko spór o nazwę rzeczy, w której poza tem zgadzamy się zupełnie, co z zadowoleniem przyjmuję do wiadomości. Zdaje mi się jednak, że chociaż nieszpory odprawiać będziemy po polsku jako nabożeństwo „dodatkowe“ czy „popołudniowe“, możemy na ich określenie nadal zatrzymać nazwę „nieszpory“ (z dodatkiem „polskie“), podobnie jak godzinek polskich nie nazywamy „nabożeństwem rannem“, lecz właśnie „godzinkami“ na przypomnienie, że powstały z łacińskich godzin kanonicznych.

Nieszporów, odprawianych nadobowiązkowo po naszych kościołach parafjalnych, pod względem prawnym nie można żadną miarą porównywać z Mszą św., ponieważ kodeks prawa kościelnego nakazuje kapłanom zachowanie tak ceremonij (can. 818) jak języka swego rytu (can. 819), bez względu na to, czy Mszę św. odprawiają obowiązkowo, np. w niedzielę za parafjan, czy też tylko prywatnie. Co do nieszporów nieobowiązkowych takie przepisy nie istnieją. Nieszpory w kościołach parafjalnych jako nabożeństwo prawem powszechnem nie nakazane podlegają kompetencjom samego Ordynarjusza, który może w ich odprawianiu dopuścić używanie języka ludowego, podobnie jak w innych nabożeństwach dodatkowych.

Przeciwny natomiast jestem całkowitemu usunięciu nieszporów i zastąpieniu ich litanjami lub innemi nabożeństwami, jak to dla miłej zgody proponuje czcig. autor. Nie wolno nam bowiem zapominać, że nieszpory są jednem z najstarszych nabożeństw Kościoła Chrystusowego. Nawiązując

---

[1]) Andrzej Batory, wysłany przez króla do Rzymu 1584, gdzie otrzymał godność kardynalską. — *Dopisek tłum.*

[2]) Zobacz manuskrypt, przechowany w archiwum Kongregacji Oratorjanów w Neapolu p. t.: „Vita S. Philippi Nerii secundum tempora descripta“.

(Uwaga tłumacza: W oryginale nazwisko Prymasa przekręcone na „Kam Komscki“. Stąd wnoszę, że i nazwiska w liście, Repki i Neski, są zniekształcone. Jakie ich właściwe brzmienie, trudno dociec).

[3]) „Gazeta Kościelna“ nr. 18 z 5 b. m., str. 212.

bezpośrednio do żydowskiego „sacrificium vespertinum“, już w III w. odprawiają się z udziałem wiernych, którzy po odśpiewaniu przez kler liturgicznego nabożeństwa otrzymywali biskupie błogosławieństwo i udawali się do swych domów na spoczynek [1]). Niewłaściwem zatem byłoby usuwanie tak starożytnego nabożeństwa kosztem litanij, które, jak wiadomo, są pochodzenia znacznie młodszego. Skoro zaś w naszych warunkach nie wszędzie można nieszpory śpiewać po łacinie, niechże narówni z godzinkami odprawiają się przynajmniej po polsku, tem więcej, że lud nasz do polskich nieszporów po licznych parafjach już oddawna się przywiązał, a niema żadnej konieczności prawnej zmuszającej do bezwzględnego ich rugowania na rzecz łacińskich [2]).

Poznań *X. dr. Bron. Gładysz.*

Z beletrystyki francuskiej.

Comtesse de Noailles: La Nouvelle Espérance. Roman

Dotąd była nam całkiem nieznana twórczość tej autorki. Wiedzieliśmy o niej tylko tyle, że wydała tom wierszy [3]), odznaczony nagrodą przez Akademję Francuską. W ostatnim czasie przeczytaliśmy jej romans pod tytułem powyższym, o którym jednak nie możemy wydać sądu pochlebnego, chociaż przyznajemy mu pewne zalety stylistyczne. Panuje w nim atmosfera całkiem niemoralna. Główną treść stanowi miłość cudzołożna młodej mężatki, która ją wkońcu doprowadza do samobójstwa. Dla niej nie istnieją przykazania Boże ani żadne względy etyczne. W długim, rozwlekłym liście pożegnalnym do swego kochanka zapewnia go, że z całym spokojem żegna się ze światem. Widocznie też i autorka odwróciła się całkiem od religji.

Alfred Mortier: La Queue du Diable („Ogon djabła“). Jest to zbiór 16 krótkich nowel, z których pierwszą zaczęliśmy czytać z zajęciem dlatego, że autor nawiązuje do głośnej powieści Bernanos'a p. n. „Pod słońcem szatana“ (o której pisaliśmy w „Gaz. Kość.“ z r. 1927 na str. 278). W pewnem towarzystwie rozmawiają o tej książce i wyrażają zdziwienie, że autor nowoczesny wierzy jeszcze w djabła, — ale oto jeden z obecnych opowiada o własnem i bardzo dziwnem przeżyciu, które wywołuje takie wrażenie, że i on zetknął się raz z wysłańcem piekieł, — chociaż nie wierzy w żaden świat drugi, w żadne działanie czynników nieziemskich.

Inne powiastki tego zbiorku nie budzą wielkiego zajęcia i nie można im przyznać szczególnej wartości, ale niema w nich tendencyj ani scen niemoralnych.

Pierre Frondaie: L'Eau du Nil. Roman (Paris, Emile-Paul Frères).

Jest to znów historja miłości cudzołożnej, długa, zbyt szczegółowa, niewarta czytania, rozgrywająca się przeważnie nad Nilem, co jednak nie uzasadnia wcale jej tytułu. Kochankowie odczuwają pewne wyrzuty sumienia, ale sądzą, — pod wpływem rozpowszechnionych dziś pojęć — że mogą stosunek swój uprawnić przez rozwód. Do tego jednak nie dochodzi, bo ona nie chce się wyrzec używania wielkiego majątku, który jej zapewnia pożycie z mężem; — jego zaś przyprawia rozczarowanie o przewczesną śmierć w rozpaczy. Koniec ten bardzo przykre czyni wrażenie.

André Demaison: Le Pacha de Tombuctou (Paris, Fayard et C-ie).

Jest to utwór bardzo ciężki i niestrawny, przypominający liczne opowiadania o okrucieństwach i krwawych walkach, które staczali władcy mahometańscy dla zdobycia złota i rozszerzenia swej potęgi.

Decobra Maurycy: Plac Pigale o północy. Przekład Heleny Helerówny (wydawnictwo „Globus“ we Lwowie).

Ten sam: Hamydal filozof. Przekład Jana Mściwoja (Warszawa, Trepte).

Te dwa utwory Dekobry należą do najlichszych wydawnictw o charakterze pornograficznym. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Powrót pielgrzymki z Ziemi Świętej. Dnia 12 maja b. r. powróciła z Ziemi Świętej pierwsza narodowa pielgrzymka polska, zorganizowana przez kancelarję prymasa Polski w Poznaniu. W pielgrzymce tej brało udział 96 osób ze wszystkich dzielnic Polski, pod przewodnictwem X. biskupa Okoniewskiego z Pomorza. Pielgrzymka wyruszyła z Polski 6 kwietnia. W drodze zwiedziła: Budapeszt, Białogród, Ateny, w Egipcie: Kair, Memfis, Heljopolis, Matarjech, Piramidy, Luksor i Karnak. W Ziemi Świętej bawiła 12 dni. Z Ziemi Świętej pielgrzymka udała się do Syrji i Konstantynopola, a wreszcie do Bukaresztu, skąd wróciła do kraju. We wszystkich państwach, przez które przejeżdżała, budziła wielkie zainteresowanie, na wszystkich też cudzoziemcach zrobiła wielkie i bardzo dodatnie wrażenie. Poselstwa nasze i konsulaty zagraniczne robiły nam wielkie udogodnienia i urządzały na cześć naszej pielgrzymki uroczyste przyjęcia. W Grecji na przyjęciu był sam Venizelos, premjer grecki. Bardzo wiele serca okazał pielgrzymce p. poseł Zbyszewski w Jerozolimie i otoczył ją iście ojcowską opieką. Pielgrzymka ta miała charakter nietylko religijny, ale i naukowy. Zwiedzała wszystkie zabytki starożytnego świata, wspaniałe ruiny świątyń, a objaśnień udzielali specjalni przewodnicy i dwaj profesorowie nasi, mianowicie X. prof. Archutowski z Krakowa i X. profesor Kowalski z Poznania. Bardzo wiele cennych objaśnień udzielał sam przewodnik pielgrzymki, niezmordowany X. biskup Okoniewski.

Ingres biskupi. W poniedziałek dnia 20 maja odbył się we Włocławku ingres nowomianowanego ordynarjusza tamtejszej diecezji X. biskupa Karola Radońskiego. X. biskup Radoński urodził się w r. 1883. Wyświęcony w r. 1909, został postawiony w r. 1921 na czele olbrzymiej parafji Jerzyce w Poznaniu, zaś w r. 1927 mianowany biskupem sufraganem diecezji poznańskiej. Na uroczystość ingresu rząd delegował jako swego oficjalnego przedstawiciela wojewodę warszawskiego p. Twardo. Ministra W. R i O. P. reprezentował dyrektor departamentu wyznań w temże ministerstwie hr. Franciszek Potocki.

Mowa Mussoliniego o układzie lateraneńskim, wygłoszona w parlamencie włoskim, wywołała wiele zainteresowania i niepokoju. Z treści tej mowy (znanej nam tylko ze streszczenia PATa) wynika, że Mussolini za-

---

[1]) Suitbert Bäumer, Geschichte des Breviers (Freiburg i. B. 1895), str. 54, 176 i in.

[2]) X. dr. Hieronim Feicht, W dwudziestąpiątą rocznicę ogłoszenia Motu Proprio papieża Piusa X o muzyce kościelnej, ob. „Muzyka kościelna“ (Poznań 1929), str. 40—42, gdzie autor wygłasza pogląd zupełnie zgodny z moim.

[3]) P. n. „Le coeur innombrable“ („Serce nieobliczalne“).

znacza, iż Państwo Papieskie nie może być suwerennem w ramach imperjum włoskiego, natomiast Włochy faszystowskie zachowają swą niezależność moralną wobec Kościoła katolickiego.

Na mowę Mussoliniego Papież odpowiedział deklaracją, w której wyraźnie krytykuje tendencje uzurpatorskie faszyzmu, zwłaszcza w dziedzinie wychowawczej, a także traktowanie katolicyzmu jako środka rozszerzenia wpływów faszystowskich,

„Osservatore Romano" w kilku tylko wierszach omawia mowę, podkreślając, iż należy się wdzięczność Mussoliniemu za te miejsca mowy, w których sławi ojcowską miłość i rozum Ojca św., jednak w wielu punktach mowa ta nie może zyskać aprobaty Watykanu.

Pojawiły się głosy, że wojownicza przemowa „il duce" zaogni stosunki między Watykanem i Kwirynałem, jednak zdaje się, że Mussolini stępi ostrze swej przemowy w nowem exposé, które zapowiedział z racji zatwierdzenia układu lateraneńskiego w Senacie.

Od Administracji.

Przy kończącym się pierwszym półroczu prosimy wszystkich P. T. Prenumeratorów, którzy nie nadesłali jeszcze prenumeraty za pierwsze półrocze, by ją łaskawie zaraz wpłacili, inni zaś, aby byli łaskawi odnowić prenumeratę za drugie półrocze.

Z piśmiennictwa.

I. Donat S. J.: Theodicea. Editio 5 et 6 emendata et aucta. Oeniponte (Innsbruck) 1929. Felicjan Rauch (stron 273 w 8-ce. Cena 5·40 S.).

Ten sam: Critica. Editio 5 et 6 emendata et aucta. Tamże 1928 (stron 278 w 8-ce. Cena 5·40 S.).

Ten sam: Cosmologia. Editio 4 et 5 emendata et aucta. Tamże 1924 (stron 404 w 8-ce. Cena 7·50 s.).

X. Donat, prof. uniwersytetu w Innsbrucku, jest jednym z najwybitniejszych, a zarazem najpracowitszych myślicieli nam współczesnych. W r. 1921 poleciliśmy w „Gaz. Kośc." (na str. 189) dwie jego książki p. n. „Ethica generalis" (której wydanie 4 wyszło w r. 1928, także w Insbrucku, stron 218, cena 4·50 S.) i „Ethica specialis" (wyd. 3 w r. 1927 tamże, str. 304, cena 6 S.), stwierdzając, że autor zna i uwzględnia w szerokiej mierze literaturę przedmiotu i zbija trafnie błędy przeciwników filozofji chrześcijańskiej, których zdania ważniejsze przytacza w oryginale i że wyborne są tam rozdziały (w tomie I): „De personalitate excolenda", o kulturze, o autonomji moralnej i t. d.

W r. 1923 oceniliśmy w krótkości, ale również bardzo korzystnie (na str. 122) jego „Logikę" (wydanie 4 i 5 tamże w r. 1922, cena 4·50 S.), „Ontologję" (wyd. 6 tamże w r. 1928, str. 260, cena 4·50 S.) i „Psychologję" (tamże, wydanie 4 i 5 w r. 1923, str. 474, cena 7.50 S.).

W tych dniach otrzymaliśmy trzy dzieła wyżej wymienione, które odznaczają się także n. zd. jasnością, logicznością i gruntownością wykładu i argumentacji. Tak np. roztrząsa autor w „Teodycei" dość obszernie spór molinistów ze zwolennikami Banneza, dotyczący t. zw. „premocji fizycznej" (str. 185 nn.). Uwzględnia też autorów najnowszych, jak np. Schelera, James'a, Hessena (na str. 19 i innych. W „Kosmologji" zbija bardzo dobrze hipotezy Darwina i innych ewolucjonistów (str. 363 nn.).

Ośm tomów wymienionych stanowią razem „S u m m ę p h i l o s o p h i a e c h r i s t i a n a e", w której bardzo bogatej osnowie pomaga orjentować się dokładny „I n d e x g e n e r a l i s" (tamże r. 1929, str. 68. Cena 2·40 S., t. zn. szylingów austrjeckich). *X. A. P.*

Wiktor Doda: „Słomiany epos". Z notat o „Panu Balcerze" Konopnickiej. Tarnów 1929 (stron 62. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia).

Bibljoteka Krytyczna Arcydzieł Literatury Polskiej nr. 10. **Marja Konopnicka: „Pan Balcer w Brazylji".** Opracował **Wacław Daszewski.** Wydanie nowe, poprawione i rozszerzone. Tarnów 1929 (stron 92. Księgarnia Zygmunta Jelenia).

Piszemy o tych dwóch książeczkach razem, bo zawierają ocenę tego samego dzieła, a nawet ocena ta jest w o b u p o w t ó r z o n a d o s ł o w n i e, — czego nie umiemy sobie wytłumaczyć. Ta tylko jest między niemi różnica, że w drugiej dodany jest „przegląd treści" eposu, Czy może obie są tego samego pióra, które na jednej podpisało się pseudonimem? Prosimy szan. wydawcę o wyjaśnienie tej zagadki!

Przyznajemy zresztą nieznanemu nam autorowi, że ocenił dość trafnie — ogólnie mówiąc — i piękność i słabe strony „eposu" Konopnickiej, której literatura nasza zawdzięcza dużo wybornych utworów lirycznych, która jednak nie posiadała talentu epicznego, a nadto pomyliła się w wyborze tematu, nie nadającego się do epopei. *X. A. P.*

Emil Zegadłowicz: Cień nad falami. Żywot Mikołaja Srebrempisanego. Część trzecia. Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. b. Stron 420).

O pierwszej i drugiej części tej szczególnego rodzaju biografji pisaliśmy już w Gaz. Kośc. (w r. 1927 na str. 284, a w r. 1928 na str. 590). Przyznaliśmy autorowi, że ma talent niepośledni, że umie charakteryzować swoje postaci, opowiadać zajmująco, kreślić obrazy przyrody, wiernie odtwarzać uczucia i sposób myślenia naszego ludu i t. d. Uważaliśmy jednak za swój obowiązek dodać, że „gdzieniegdzie można mu wytknąć pewną niejasność i trochę nużącą rozwlekłość, przed którą trzeba go n. zd. przestrzec tem bardziej, że plan powieści zakrojony jest, jak się zdaje, na kilka tomów".

Tę samą przestrogę powtarzamy i teraz przy ocenie części trzeciej. Tu zaczął dopiero mały Mikołaj uczęszczać do czwartej klasy szkoły ludowej. Jeżeli tak będzie toczyło się opowiadanie w dalszym ciągu, to może zapełnić jeszcze kilkanaście tomów, bo jego bohater (którym jest s a m a u t o r, jak dowiadujemy się na str. 393 tej części przeżył, już lat kilkadziesiąt (ile, nie wiemy dokładnie), a może da Bóg — pożyje jeszcze drugie tyle...

Są tu obrazki bardzo piękne, są szczegóły i sceny, które przemawiają do serca czytelnika i miłe czynią wrażenie, jak np. pożegnanie Mikołaja z ojcem, którego można nazwać śmiało w z o r e m kochającego ojca, którego jednak chłopak traci przedwcześnie. Ale z drugiej strony znajdujemy dużo szczegółów niepotrzebnych a wcale nie ciekawych, jak np. na str. 300, gdzie dowiadujemy się, że „młodzi Komendowie zamieszkali w dwóch (narazie) pokoikach z przedpokojem i kuchnią w domu niejakiego Rauchwergera przy ulicy Kościelnej", że część swoich rzeczy włożyli „do kufrów i sakwojażów", że pani Sturmowa „miała po mężu emeryturkę jaką—taką, ale zawsze (16 złr. 92 centy)" i t. d. Dalej na str. 302 opisuje autor jej strój zbyt drobiazgowo. Gdzieindziej (str. 65—82) „historja jałowczarstwa beskidzkiego" opowiedziana jest wierszem, które są poczęści dość dziwne i niejasne, jak np. następujące:

„Bóg mówi: jałowcz się krzewino —
i tęsknoty swe zmieniaj w jałowcowe wino! —
— a co potem? — rozdamy wszystkim sercom siebie
aż ziarna nasze zalśnią jak gwiazdy na niebie!
— no, a cóż to te ziarna nasze w takiej cenie? —
w nich ziemię duch przetapia, krew jej ku nim żenie!" — i t. d.

Na uczyniony mu przez kilku recenzentów zarzut, że temu jego „Żywotowi" brakuje dobrej kompozycji, odpowiada autor (na str. 397): „Kompozycja: życie z dnia na dzień narastające wedle wieczystych praw rządzących ziemią i wszechświatem". Na to jednak zapewnienie zgodzić się nie możemy. Niema żadnych „praw wieczystych", do których dałyby się odnieść te bardzo rozmaite sceny i epizody z jego lat dziecięcych: większą ich część wybrał on dowolnie ze swoich przeżyć dlatego, że mu przemawiały do serca, albo że mu wydawały się zajmującemi (jak np. dokładny opis wszystkich sprzętów kuchennych w tomie I), lub zabawnemi (jak np. historyjka o pewnej niemiłej przypadłości fizjologicznej małego Mikołaja w t. II, str. 44 n); — ale niejeden z tych szczegółów zaliczą do całkiem zbędnych czytelnicy, nie mogący się wyrzec przy czytaniu powieści wymagań estetycznych. *X. A. P.*

Oświadczenie.

Niniejszem oświadczam, że z miłości Pana Boga, oraz z przywiązania, wierności i posłuszeństwa dla św. katolickiego Kościoła potępiam wszystkie swoje czyny, któremi przez szereg lat dawałem zgorszenie, przepraszam za nie wszystkich, a szczególnie moją Władzę duchowną, względem której swem nieposłuszeństwem bardzo zawiniłem i przyrzekam, że będę Jej zawsze uległym i będę się starał dalszem swojem prawdziwem kapłańskiem życiem naprawić zło, które sprawiłem.

Dukla, dnia 21 maja 1929 r. *Ksiądz Eugenjusz Okoń.*

KOMUNIKATY.

Z Koła XX. Prefektów.

Dnia 5 czerwca sekcja szkół średnich. Sprawy bardzo ważne — obecność wszystkich członków pożądana. Dnia 12 czerwca zebranie ogólne członków.

Na Kursach dla Dorosłych Koła Pań T. S. L. nastąpi zakończenie nauki w niedzielę 2 czerwca o godz. $^1/_2$5 popoł. w szkole żeńsk. im. Staszica (Podwale 17).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —22

Organista żonaty, z egzaminem konserwatorjum krakowskiego, poszukuje lepszej posady. Łaskawe zgłoszenia pod: Józef Drajewicz, Rasztowce p. Touste, województwo Tarnopol. 2—2

Organista kawaler, z dobrze ukończoną szkołą u XX. Salezjanów w Przemyślu, posiadający kilkuletnią praktykę i bardzo dobre polecenia, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Gumul Jan, Stare Sioło obok Lwowa. 2—3

Organista kawaler szuka posady na prowincji. Zgłoszenia: Albin Kazimierz Majer, Lwów, ul. Kazimierzowska l. 24. 2—2

Organista działacz społeczny, który założył i prowadzi Kółko Rolnicze, Kasę Stefczyka — jest pisarzem gminnym, przyjmie posadę na dogodnych warunkach — najchętniej w miejscowości objektów parcelowanych. Zgłoszenia pod: Antoni Czyż w Chłopicach poczta Jarosław 1—2

Organista zawodowy, donośnie dobrze śpiewa i gra z nut, szuka posady: Hankiewicz, Lwów, Zniesienie l. 110. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61